
RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom-Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

W przyszłości podobny monograficzny numer naszego pisma chcemy przeznaczyć na opisanie losów polskich dzieci na zesłaniu. Wiemy też z napływającej do redakcji korespondencji, że z artykułów publikowanych na łamach „Zesłańca” korzystają uczniowie oraz nauczyciele historii, uważając publikowane w nim teksty za ważny materiał uzupełniający podręczniki szkolne.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje w pewnym sensie do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz do serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. Janusza Przewłockiego i cyklicznego wydawnictwa „Tak było... Sybiracy”, realizowanego przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacimy polską historiografię o cenne źródła dotyczące zesłań Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony byłego Związku Radzieckiego. Tym razem publikujemy zapomniane już dzisiaj relacje XI-X-wiecznych zesłańców, którzy wędrowali przez kazachskie stepy i pozostawili interesujące opisy Kazachów oraz ich kultury. (red.)

*

Adolf Januskiewicz – *Listy ze stepów*

Zesłaniec z okresu powstania listopadowego, urodził się 9 czerwca 1803 r. w Nieświeżu, zmarł w Dziachylni na Ziemi Mińskiej (dzisiejsza Białoruś). Poprzez matkę spokrewniony był z rodziną Tadeusza Kościuszki. Kształcił się u dominikanów w Nieświeżu, a potem w Winnicy na Podolu. W latach 1821-1823 był słuchaczem Uniwersytetu Wileńskiego i należał do kręgu bliskich znajomych Adama Mickiewicza, który uwiecznił go w III części *Dziadów*, pod postacią Adolfa. Okres wileński w jego życiu charakteryzował się bliskimi kontaktami ze środowiskiem filareckim, z którym związał się duchowo, próbując nawet poetyckich zmagania. Po dwu latach studiów powrócił na Podole i zamieszkał w Kamieńcu. W 1826 r. wybrany został „deputatem sądu głównego izby cywilnej” i po trzech latach urzędowania zrezygnował z tej funkcji powodowany koniecznością leczenia nadwątlonego zdrowia. Początkowo przebywał w Karlowych Varach, potem był w Niemczech, Szwajcarii i Włoszech gdzie spotkał się z Adamem Mickiewiczem. W 1830 r. zamieszkał ponownie w Kamieńcu i po wybuchu powstania listopadowego włączył się czynnie do licznych patriotycznych przedsięwzięć i już 3 lu-

tego 1831 r. został członkiem powstańczej Legii Litewsko-Wołyńskiej biorąc udział w walkach z wojskami rosyjskimi. Siedmiokrotnie ranny podczas służby patrolowej dostał się w marcu 1831 r. do niewoli pod Maciejowicami, gdzie przed laty walczył jego krewny, naczelnik Tadeusz Kościuszko. Pierwsze raporty powstańcze uznawały go za poległego. Po pewnym czasie okazało się jednak, że przebywa on w punkcie zbornym w Brześciu n/Bugiem, skąd odprawiano jeńców w głąb Rosji. Potem przewieziono go do Wiatki, a następnie do Kijowa gdzie stanął przed sądem, który wyrokiem z dnia 4 marca 1832 r. skazał go na utratę szlachectwa, utratę majątku i osiedlenie na Syberii.

Tak więc z powstańczych szeregów powędrował A. Januskiewicz na zesłanie i 9 maja 1832 r. był już w Tobolsku, skąd po wykryciu spisku zesłańców przygotowujących powstanie i ucieczkę z niewoli (tzw. sprawa omska) przeniesiony został do wsi Zelakowa opodal Iszymia. Wreszcie od roku 1835 r. mieszkał w Iszymie gdzie za pieniądze dostarczone przez rodzinę kupił niewielki dom i nawiązał liczne kontakty z rodakami przebywającymi tu i w okolicy na zesłaniu. Często odwiedzali oni jego dom bowiem zorganizował on w nim bibliotekę zaopatrywaną w książki przesyłane przez rodzinę i kupowane na miejscu. Z tego okresu datuje się między innymi jego bliska znajomość z Gustawem Zielińskim, również zesłańcem, romantycznym poetą, piewcą kazachskich stepów.

Od 1841 r. mieszkał A. Januskiewicz w Omsku, gdzie początkowo pracował w miejscowym sądzie, a potem w kancelarii Zarządu Granicznego Kirgizów Syberyjskich. Tam pracował również polski zesłaniec Wiktor Iwaszkiewicz. Obaj często wyjeżdżali w step kazachski, wypełniając różne misje. Polubił te podróże, podczas których zachwycały go tubylcze „plemiona koczujące razem w liczbie tysiąca i więcej jurt, na przestrzeni jakich dwudziestu lub trzydziestu wiorst, zasianych krociami koni, wielbłądów, baranów i bydła cudnej piękności”. Był świadkiem ceremonii poddania się Wielkiej Hordy Kirgiskiej pod panowanie rosyjskie. Opisał życie Kazachów, nadając świadomie swojemu dziennikowi oraz listom charakter dokumentu historycznego. Żył współczucie dla tego ludu, wierząc iż przyjdzie czas, „że i koczujący dziś nomada zaszczytne zajmie miejsce w pośród ludów, co nań patrzą teraz z góry”, pisał w jednym z listów. Przekazy A. Januskiewicza odbiegają daleko od konwencji zwykłych sybirackich pamiętników i utworów epistolarnych. Wiele w nich bowiem etnograficznych i historycznych realiów dotyczących się kazachskiego narodu. Wartości te legły u podstawy wydania ich w języku rosyjskim (1966) i kazachskim (1979). W roku 1997 ukazała się w Kazachstanie książka pt. *Polsza perzenti*, autorstwa Otegena Kimisbajewa (Ałmaty 1997), w której autor przedstawił postać A. Januskiewicza podkreślając zarazem jego wielki wkład w poznanie kazachskiej kultury. Książka ta wydana w języku kazachskim przyczyniła się do popularyzacji A. Januskiewicza w Kazachstanie, którego imieniem nazwano w ostatnim okresie jedną z ulic Ałmaty, a w miejscowej prasie ukazały się artykuły podkreślające wartość jego relacji o kulturze tego pasterskiego narodu mającego duże poczucie swojej odrębności. Był A. Januskiewicz obiektywnym kronikarzem stosunków społeczno-politycznych panujących w kazachskich aulach. Nic więc dziwnego, że raz po raz opinie jego przywoływane są przez historyków kazachskiego narodu, badających współcześnie dawne stosunki w łonie Wielkiej Hordy. Cenne są np. spostrzeżenia A. Januskiewicza o powstaniu Kenesarego Kasymowa, który zjednoczywszy wokół siebie wielu Kazachów był zdecydowanym przeciwnikiem podporządkowania tego narodu władzy rosyjskiej. Raz po raz napadał na posterunki rosyjskie, „w pień je wycinał i rzucał postrach aż po granice Syberii”.

Te i inne zapisy A. Januskiewicza czynią z niego nie tylko wybornego piewcę życia stepowych aulów, lecz ważnego kronikarza historii Kazachów. Dodajmy przy tym, że pełnił on funkcję sekretarza Komitetu do Ułożenia Projektu Praw Kirgiskich. Jego ponad dziesięcioletnie podróże po stepach sprawiły, że miał wielu przyjaciół wśród Kazachów, mimo iż był urzędnikiem rosyjskim w jego listach do matki widać wyraźnie krytyczny stosunek do

imperialnej polityki kolonizacyjnej narzucającej poddaństwo narodowi, który nade wszystko kochał wolność a szerokie stepy były jego domem

W 1849 roku nadwątlone zesłaniem zdrowie sprawiło, iż wystąpił ze służby i do 1852 roku mieszkał nadal w Omsku, a potem w Niżnym Tagile, gdzie pracował jako bibliotekarz i opiekun parku i ogrodów hrabiego Anatola Demidowa. To za jego wstawiennictwem car Aleksander II zwolnił A. Januskiewicza z zesłania, który co rychlej, mimo że był chory, pospieszył do matki i brata mieszkających w Dziahylni. Tam w czerwcu 1857 roku, w niespełna rok po powrocie z wieloletniego zesłania, pełnego udręki, tęsknoty i zarazem dobroci skierowanej ku stepowym ludom A. Januskiewicz zmarł wśród bliskich, do których przez wiele lat pisał listy. Pochowano go w Dziahylni, a na nagrobku umieszczono ten oto wiersz autorstwa G. Zielińskiego:

Z ducha, serca i myśli, z cnót, ofiar i czynów,
Bóg nie miał sług wierniejszych, kraj godniejszych synów,
Obywatel, z wyznawcy niezachwianą siłą.
Przechodniu! Nie zań tylko nad jego mogiłą,
Lecz módl się i za siebie. By przezeń uprosić
Tak żyć, wierzyć i kochać; tak cierpieć i znosić.¹



Kochany January! Nim opuścę auly Akimbet-Kirejów, pośród których czas daleko znośniej mi upływa niżeli w Omsku, biorę raz jeszcze pióro do ręki, by ci przesłać braterskie uściśnienie i pomówić z tobą o otaczających mnie przedmiotach. Kirgizi tutejszego okręgu od miesiąca już z górą rzucili swoje *kystawy*, to jest koczo-wiska zimowe. Nie masz dla nich przyjemniejszego dnia w całym roku, jak ten, w którym po kilkumiesięcznym spoczywaniu na jednym miejscu, mogą przymarzłą do ziemi swoją jurcję włożyć na garby wielbłąda i z całym swoim dostatkim, ze wszystkimi swymi stadami koni, owiec i kóz, rozpocząć tę ciągłą wędrówkę, co się kończy dopiero aż za nastaniem śniegów i mrozów.

Dzień ten jest dla nich dniem szczęścia i powszechnej radości. Smutny dotąd, nudny, okopcony dymem *tezeku* Kirgiz wsiaada z wesołym licem na swego najlepszego bieguna i z dzielną miną wywija na nim pośród tabunów występujących w pochód. Osmalona jego połowica przy nieustannie płonącym, jak nasz stary znicz, ognisku, stroi się w najokazalszy chałat, w najbogatszą swoją *sauklę*, i jak *karawanbasza* prowadzi za sobą szereg wielbłądów, dźwigających na swych grzbietach ruchomy dom Kirgiza, wszelki sprzęt jego i dostatek.

Dziewczęta rade, że się wydobyły spod okopconego sklepienia jurty, gdzie ich wdzięki wędniały jak kwiaty w ukryciu, rozpuściwszy na wiatr liczne splety swych kruczych włosów, na zwinnych harczą rumakach pod przestronnym sklepieniem niebios. Dziarska i swawolna młodzież, nieobojętny wzrok topiąc w czarne oczy swych towarzyszek, puszcza się z nimi na wyścigi; lecz niełacny tryumf, bo hoże amazonki pędzą po stepie jak strzały, i bolesny cios *kamczy*, częstokroć spadły na twarz, oddała najzuchwalszą pogoń.

¹ Pełniej o życiu A. Januskiewicza zobacz biogramy: A. Kijas, *Polacy w Rosji od XVII wieku do 1917 roku. Słownik biograficzny*, Poznań 2000, s. 127-128; W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998, s. 235-236; A. Kuczyński, *Ludy dalekie a bliskie. Antologia polskich relacji o ludach Syberii*, Wrocław 1989, s. 124-126.

Drobna dziatwa, co w czasie silnych mrozów leżała zagrzebana w popiele, uśmiecha się, krzyczy radośnie i wyglądając z kołysek przywiązanych do boków wielbłąda, zapomina o cierpieniach, jakich doznawała w tych pieluchach szczególniejszego rodzaju, których gorące uściski niejedną pamiątkę zostawiły na jej ciele. Tabuny wychudłe, wycieńczone po biednym karmie zimowym, który z wielkim trudem wygrzebywać sobie musiały kopytami spod zasp śniegu, nawalonego potęgą *buranu*, różnotonnymi głosy dzielają radość swych panów. Pies nawet, to wzgardzone i najniešťeśliwsze stworzenie u Kirgiza, co za wierne usługi często dni kilka i kości nie widzi, ochoczo bieży za stadem, marząc o myszach polnych, swoim zwyczajnym pożywieniu. Jednym słowem: pierwsze to wyruszenie z miejsca na wiosnę, jest niejako zmartwychwstaniem Kirgiza, odrodzeniem się Fenixa z jego popiołów. Sam step, którego dotąd głucho milczenie przerywał tylko czasami przeraźliwy świst zawieruchy, nagle na wszystkich punktach się ożywia, bo po niezmierzonej jego przestrzeni rozlega się wszędzie uroczysta nuta pieśni kirgiskiej. Masz więc słaby zarys koczówki pasterskiego ludu.

Włość, której dziś gośćmi jesteśmy, koczuje już od czasu opuszczenia swoich zimowisk na trzecim miejscu, i zajmuje w tej chwili obszar kilkudziesięciu wiorst, ciągnący się po obu brzegach Czar. Korzystając z chwil wolnych od zatrudnień zwiedzałem poblizsze auly, by się lepiej zapoznać z tym życiem tak różnym od naszego, z życiem, które wyobraźnia moja malowała sobie w najpiękniejszych barwach. Ale nie wszystko złoto, co się świeci z góry! W każdej jurcie spodziewałem się znaleźć szczęśliwych pasterzy Arkadii... niestety! rzadko w której nie spotkał wzrok mój smutnych obrazów nędzy i chorób trapiących biedną ludzkość. We wszystkich prawie czarnych jurtach (bo majątniejsi mieszkają w białych) febra i straszniejszy od niej syfilis liczyły swoje ofiary, a dotknięte nią osoby obojga płci wyglądały jak widma lub szkielety; na dzieciach ospa, krosty, wrzody, i wszystko to własną tylko siłą musi pasować się z cierpieniem, bo nauka Eskulapa, złożona tutaj w ręku głupich i zabobonnych *buksów*, podaje środki ratunku po największej części nacechowane piętrem szarlatanizmu i guślarstwa. Serce się rozdziera na widok tyłu męczenników wołających o pomoc. Na szczęście nasze niektórym z nich mogliśmy przynieść ulgę. Wiktor² bowiem, mając z sobą zapas prosków emetyku, chinu i jałapy,³ kilku chorym na febrę dał je do zażycia, nakazawszy zachowanie najściślej

² Wiktor Iwaszkiewicz, uczeń gimnazjum w Krozach na Litwie zesłany za przynależność do tajnego Związku Czarnych Braci, który stawiał sobie za cel pomoc więzionym Filaretom. Aresztowany w 1823 roku karnie został wcielony do wojska, pozbawienie praw i służbę w batalionach orenburskich. Odbył wówczas wiele wypraw wojennych przeciwko ludności tubylczej. W służbie wojskowej pozostawał przez wiele lat, w kwietniu 1842 roku został mianowany adiutantem generała Żumczużnikowa, naczelnika sztabu Korpusu Syberyjskiego. W roku 1845 odszedł do służby cywilnej i pracował w Pogranicznym Zarządzie Kirgizów Syberyjskich.

³ Emetyk – metylocefelina, alkaloid występujący w korzeniu wymiotnicy lekarskiej. Farmaceutyk w postaci krystalicznego proszku o działaniu wykrztuśnym i przeciwprwotniakowym. Stosowany głównie do zwalczania schorzeń pierwotniakowych, np. motylicy wątrobowej; chinina – alkaloid otrzymywany głównie z kory chinowca. Farmaceutyk w postaci krystalicznego proszku o właściwościach przeciwgorączkowych i przeciwbólowych. Stosowany głównie w leczeniu zapobieganiu zimnicy czyli malarii; jałapa (wilec) – gatunek rośliny zielonej, z której produkuje się farmaceutyk o działaniu przeczyszczającym.

diety, a nie zepsuta jeszcze natura tego ludu naszymi wymyślnymi pokarmami, przyłożyła się dzielnie do zwalczenia choroby.

Na wieść o tych cudownych lekarstwach mego improwizowanego Hipokratesa, zbiegały się tłumy chorych z okolicznych aułów. Przywożono ich na koniach, krowach, wielbłądach, a najslabszych na dwukołowych taradajkach, *arbami* zwanych. Wszyscy prosili o te proszki, co większy skutek przyniosły niż modlitwy mułłów i zaklęcia *buksów*; uzdrowieni zaś składali swe dzięki w najczulszych wyrazach. Mąż nawet jednej młodej i wcale nieszpettej rekonwalescentki, posunął do tego stopnia uczucie wdzięczności, że na wyjeździe w drogę, żegnając się z nami i dziękując Wiktorowi za pomoc okazaną żonie, prosił, aby w czasie nieobecności jego, nie robił sobie żadnej ceremonii i raczył go zupełnie zastąpić.

Ta wielka liczba chorych na febrę niczym jest atoli w porównaniu z syfilietyczną zarazą, której straszne spustoszenia ciągle się nam nasuwają przed oczy; zresztą febra, jak nas zapewniano, grasuje tu tylko z początku wiosny; latem zaś sam wpływ powietrza, ruch, kumys, uwalniają od niej chorego i bez pomocy lekarskich środków; lecz ostatnia, nie znajdując żadnego hamulca, rozwija się swobodnie, okropnie i bez względu na pory roku, wiek i płeć, zatruwa jadem swoim całe rodziny. Buksy wprawdzie, postawiwszy w trójkąt parę *kieregów* i nakrywszy je wołokiem, sadzają pod nim chorego i podkurzają go cynobrem; ale ta kuracja ledwie nie tyle pomaga co umarłemu kadzidło. Na ospę, od której mnóstwo ofiar pada co rok, żadnego środka nie zna kirgiska medycyna, a wielki wynalazek Jennera⁴ straszniejszy dla nich jeszcze niżeli sama choroba, gdyż wprowadzeniu jego w praktykę przesąd stawia niezwalczoną tamę.

Kogo jad ospy owionie może pożegnać się z tym światem; odłączony bowiem od zdrowych, żadnego od nich nie doznaje ratunku: krewni uciekają od niego jak od zapowietrzonego i jeśli kto z litości przyniesie mu pokarm lub napój, to stawia go z daleka. Nieszczęśliwy więc pacjent musi ginąć niechybnie, jeśli go sam Allach nie ocali. O krostę zaś błyszczącą prawie na każdym ręku, Kirgizi tyle dbają, co my o piegi. Lecz dosyć już tych smutnych obrazów, z którymi co chwila spotykałem się zwiedzając obszarpane, podziurawione jak rzeszoto, pozbawione zgoła wszelkich wygod mieszkania uboższej klasy tutejszych Kirgizów. O klasie bogatszej na ten raz nic nie powiem, gdyż nie miałem zręczności zajrzeć pod jej białe jurty: raz, że ich tu kilka zaledwie błyszczy wśród mnóstwa czarnych; po wtóre, iż etykieta nie pozwala nie tylko *kafyrowi* (niewiernemu), jak ja, lecz nawet rodakowi wejść do jurty Kirgiza grającego rolę dżentelmena, nie będąc wprzód zaproszonym od niego. *Dżataki* (to jest biedaki) jak wszyscy biedni na świecie, nie przestrzegają tak ściśle prawideł etykiety; tej to tolerancji obowiązany jestem, że widziałem (jakkolwiek mnie to bolało) kirgiską biedę w całym znaczeniu tego wyrazu, powiększoną jeszcze w oczach moich na widok pokarmów, jakich by im żaden pies twój nie pozazdrościł.

Przedostatniej nocy, *barantarze* napadli znowu na tabun pasący się w bliskości naszego stanowiska. Krzyki: „*Aj! gaj! Ablaj! Ablaj!*” z jednej, i wrzask pastuchów z drugiej strony, postawiły wnet na nogach całą ludność aułu, która

⁴ Edward Jenner (1749-1823), lekarz angielski, wynalazca szczepień ochronnych przeciw ospie, które przyczyniły się do zupełnego prawie wygaśnięcia tej groźnej przedtem choroby. Metoda Jennera prawie niezmienną do dzisiaj, pozostaje najskuteczniejszym środkiem zwalczania ospy.

dopadłszy koni poprzywiązywanych na wszelki wypadek do jurty, puściła się na plac wrzawy; lecz nim nań zdążyła, już najeźdźnicy odbili osiem koni i korzystając z ciemności nocy popędzili z sobą. Ostatnia noc przeszła spokojnie; ale (jeżeli słuszny domysł naszego gospodarza) dlatego jedynie, że wczorajszego dnia deszcz padał: banda złodziei krążąca w tej chwili po okolicy, miałaby wielką trudność przebywać na swych zmęczonych koniach grząskie moczary, a co gorsza, zostawiłaby na nich wyraźne ślady, które by ją zdradziły i dały możliwość wytropić. Niebezpieczeństwo wszakże wisi nad nami. Tylko co na spoconym koniu przybiegł Kirgiz, który przed kilkoma godzinami najechał trafunkiem na czterdziestu z górą *barantarzy* leżących w dolinie, nie więcej jak o dwadzieścia wiorst od nas. Wszyscy uzbrojeni w dzidy, i czterech z nich długo pędziło za nim. Kształt siodeł każe wnosić, że ci rabusie są Basentyńcy, z barnaulskiego okręgu. Bijseke, spodziewając się ich napadu, rozesał na wszystkie strony podjazdy, kazał być w gotowości sąsiednim aułom, a my, ze swojej strony przedsięwzięliśmy środki ostrożności. Życzyłbym sobie bardzo być świadkiem tej nocnej walki, która, podług opowiadania Wiktora, przedstawiać ma najdoskonalszy obraz piekła z całym rykiem i wrzaskiem wściekłych jego obywateli. Niecierpliwie oczekując nocy tymczasem rzucam pióro i nabijam broń.

24 maja

Banda stepowych korsarzy musiała zwąchać proch wsypany do moich pistoletów pod ołowiane kulki, kiedy i tej nocy nie objawiła żadnych nieprzyjaznych pokuszeń. W oczekiwaniu jednak co chwila napadu byliśmy *sur le qui vive!* przepędzając czas na gawędce z Kirgizami, którzy obsiadłszy dokoła ognisko, nie szczędzili nam pytań w różnych przedmiotach. Wiktor, znając wybornie ich język, musiał na wszystko kategorycznie odpowiadać, a odpowiedzi jego słuchane były jak wyrocznie i przyjmowane z największym aplauzem wśród nieustannych wykrzykników: „*Oj! boj! o appermej!*” Dziwili się oni wszyscy głębokiej jego mądrości i nie mogli pojąć w prostocie ducha, jak taka masa rozumu i wiadomości może pomieścić się w jednej głowie. Lecz nic nie zrobiło na ich umysłach tak wielkiego wrażenia i nie dało tak wysokiego pojęcia o geniuszu mego towarzysza, jak kiedy z powodu wszczętej rozmowy o *barancie*, przedstawił im dramatycznie cały proceder tego szlachetnego rzemiosła: jakim sposobem Kirgiz zazwyczaj podkrada się do cudzego tabunu pieszo lub konno; jak, pełzając po ziemi, przysłuchuje się czy śpią pastuchy; jak, przekonawszy się o ich czujności i lękając się o swoje boki, rzuceniem w tył poza siebie czapki, naśladuje niby wzlot dropia lub żurawia; jak nareszcie, pomimo tych wszystkich i tym podobnych środków ostrożności i podstępów, złapany ptaszek gra rolę niewiniątka, itp. Scena ta, wykonana artystycznie i z głęboką znajomością rzeczy, rozśmieszyła do łez najpoważniejszych Kirgizów, i nie wiem czy który partner na świecie bardziej był zadowolony swoim najulubieńszym aktorem, jak słuchacze Wiktora. Jeden z nich wykrzyknął: „Pułkundyku!⁵ musiałeś ty sam jeździć na *barantę* i kraść konie, albo jesteś czarownikiem, kiedy znasz tak doskonale najskrytsze tajniki naszego życia stepowego”. Wiktor, nic nie odpowiedziawszy na ten komplement, wstał, i obszedłszy wkoło siedzące z rozdziawionymi gębami z zadziwienia, wskazał palcem na jednego ze słuchaczy i rzekł: „oto jest złodziej! On już nie jednego konia ukradł, i nie jednego jeszcze ukradnie!” Gdyby cały firma-

⁵ Tu w znaczeniu pułkownika.

ment niebios ze wszystkimi swymi nowymi i starymi planetami, kometami i gwiazdami spadł na głowę tego Kirgiza, nie przeraziłby go potężniej, jak te niespodziewane Wiktora słowa. Oniemiał, struchlał nieborak. Cała publiczność zawrzeszczała: „prawda! prawda!” a wielki mówca Toukumbaj dodał: „Co nam ukrywać przed tobą, kiedy ty wiesz co u nas jest, co było i co będzie!” Domyślił się zapewne, że Wiktor oparł swe twierdzenie na podejrzanym fizjonomii Kirgiza, a traf zrządził, iż zgadł; wreszcie nietrudno było i zgadnąć, gdyż każdy z nich prawie jest, był lub będzie amatorem cudzych koników.

Kirgizi jednak innego byli w tym względzie przekonania; nie mogąc bowiem sobie objaśnić, jakim cudem człowiek, nie będący sam złodziejem lub czarownikiem może tak nieomylny stanowiąc wyrok, wpadli na promienną myśl, że Wiktor udaje tylko *kafyra*, lecz rzeczywiście jest prawowitym synem Mahometa. Jakoż jeden z *bijów* zaczępił go z tej strony, mówiąc: „Jak widzisz, wszyscyśmy z tobą otwarci; przyznaj się Pułkundyku! że nasza krew płynie w tobie”. – „Więcej wam powiem, śmiejąc się odparł Wiktor – moja krew płynie w ostatnim potomku jednego z najznakomitszych waszych chanów”. – „Jak to? co to?” – mnóstwo głosów zawołało – a że nadzwyczajnej ich ciekawości niepodobna się było oprzeć, mój towarzysz opowiedział im następane zdarzenie.

„Czy słyszeliście o Jakubie, synu chana Nurali?” – „O kóż go nie zna w naszej hordzie!” – odezwało się kilka głosów. – „Otóż, ciągnął dalej Wiktor, za dni moich młodszych, kiedy los rzucił mnie na stepy Małej Hordy, poznałem się z Jakubem. Polubił on mnie bardzo i nazywał swoim *tamyrem*. Żyliśmy z sobą jak bracia: co jego, to było moje, co moje, to jego. Było mu naówczas ze 60 lat i miał dwie żony. Bajbiczne, stara jak mohodziarskie góry⁶, i brzydka jak wielbłądzica na skonaniu; lecz za to młodsza, piękna Ajdżanym, słynęła w całej hordzie ze swojej krasoty. Od Emby do Tobola nie znalazłbyś piękniejszej twarzy, żywszych i czarniejszych oczu. Nie szczupły też i *kałym* zapłacił za nią mój przyjaciel. Bywałem często u niego i często widząc Ajdżanym, pokochałem ją bardziej jeszcze niż jej męża: pozyskałem jej wzajemność; stary dozorca żon Jakuba, w czasie jego niebytności, ułatwiał nam sposobność widywania się; koniec końców następstwem tych *randez-vous* był syn, na nieszczęście tak podobny do ojca, że Jakub, zobaczywszy go po raz pierwszy, zaraz rzecz zmiarkował, i niezmiernie oburzywszy się na swego *tamyra*, ledwie że nie zabił żony. Po przejściu atoli pierwszej chwili gniewu, uspokoił się i dał mu imię Biktur. W kilka miesięcy przyjechałem znowu. Zrazu przyjął mnie kwaśno i ani słowa nie odpowiedział na moje pozdrowienia i pytania; nareszcie chwyciwszy mnie za rękę, pociągnął za sobą do jurty Akdżanymy. Tu skoro próg przestąpił, kazał jej podać kindżał wiszący nad łóżem i groźnym tonem rzekł do mnie: „Wybieraj! kogo chcesz, ażeby z was zabił: ciebie, żonę czy waszego syna!” Nie straciwszy przytomności, powiedziałem mu: „Sułtanie! ja nie chcę, abyś tu kogokolwiek z nas zabijał; twoje postępowanie mnie zadziwia, gdyż podejrzenia twoje są niesprawiedliwe: dostałeś chyba pomieszania zmysłów”. Straszna to była chwila; sam myślałem, że już nie wyjdę z jurty; lecz czy wiecie, na czym to wszystko się skończyło? Sułtan, spojrzawszy mi raz jeszcze w oczy, rzekł: „Bądźcie spokojni! ja tylko chciałem się przekonać czyś ty tchórz, czy nie? Na-

⁶ Góry Mugodżarskie – pasmo górskie będące południowym przedłużeniem Uralu oddzielone od niego rzeką Ural, obecnie w granicach Kazachstanu.

straszyłem was, lecz czyliż sądzisz, żebym zdolnym był zabić ciebie, żonę lub syna? On mi jest drogi, bo nie mam innego, a życzylibym tylko, aby w sercu jego była śmiałość. Teraz pocałujcie się przy mnie i pamiętajcie, jeżeli mam mieć jeszcze potomków, warunek: niech tylko nie będą córki”. – Ze łzami wdzięczności w oczach spełniliśmy jego rozkaz; lecz z oddaleniem się moim w inne strony, zastrzeżenie względem prokreacji następców sułtana pozostało bez skutku. Tak więc mój Biktur jest teraz ostatnim potomkiem chańskiego rodu Małej Hordy. W kilka lat po tym zdarzeniu widziałem go, dodał bohater powieści, lecz gdy malcowi powiedziano, iż jestem jego ojcem, plunął mi w oczy i nazwał mnie *kafyrem*.

Te i tym podobne rozmowy zabrały nam większą część nocy. Niezmordowani nasi słuchacze chcieli je przedłużyć, lecz gdy sen zaczął kleić powieki, Wiktor kazał zagasić ognisko: Kirgizi rozeszli się, zapadł *tunduk*, nastąpiła długa cisza i tylko w oddaleniu długo jeszcze dawał się słyszeć śpiew pastuchów i uroczysty głos modlitwy: „*Allach Akber! Allach Akber!*”

25 maja

Za kilka godzin opuszczamy Kak. Dziś z rana, o dziesięć kroków od naszej jurty, spod nóg mi prawie wysliznęła się gadzina długości z łokieć; być może, iż w nocy nawiedzała i nasze mieszkanie. Kirgizi powiadają, iż ich tu „nie kupować” a za sąsiednią górą ma być takie mnóstwo, iż kroku nie można stąpić, żeby nie spotkać się z nimi. Gadzina, po kirgiskiu *dżilan*. Są tu wielkie i małe, i te ostatnie mają być bardziej szkodliwe: niektóre bywają grubości ręki. Często kąsają ludzi i bydło. Na zapytanie moje, jakich używają środków przeciw strasznym skutkom ich jadu, odpowiedział mi jeden Kirgiz: „Najlepszy jest środek wezwać natychmiast mułłę, aby nad człowiekiem ukąszonym przez gadzinę przeczytał: *żmijskoje* słowo (tak się wyraził po rosyjsku); ranę zaś samą posmarować końskim potem i dawać go choremu za napój. Jeśli pacjentem koń, należy położyć go pomiędzy owcami; ranę nacierać zasuszoną gadziną, a po trzech dniach puchlina ustąpi i koń wstanie zupełnie zdrowym. Warunek tylko niezbędny, ażeby gadzina była zabita ostatniej wiosny, *kamczą* a nie czym innym, i ażeby była pierwszą, którą Kirgiz tej wiosny zobaczy na stepie: dlatego staramy się zawsze o egzemplarz takiej gadziny; zresztą koński pot dajemy także pić koniom i bydłu”. Zostawiając ocenienie skutków tej kirgiskiej recepty waszym uczonym medykom, nie od rzeczy będzie zwrócić ich uwagę na to, że żadna pałka tak rychło nie pozbawia życia gadziny jak *kamcza*, która, ma się rozumieć, ciągle dotykając się konia, wsiąka w siebie pot jego. O tym zapewniamą mnie wszyscy Kirgizi i Kozacy. Musi więc w tym końskim pocie zawierać się jakiś antypatyczny pierwiastek dla tego stworzenia, który działać może nawet przeciw jadowitemu ukąszeniu jego. Ale wracając do rzeczy, z opowiadań Kirgizów przekonałem się, że prócz powyższych środków ratunku, uciekają się i do innych, bez wątpienia skuteczniejszych aniżeli *żmijskoje* słowo lub zasuszone gadzina. Tak na przykład, gdy raz córka naszego gospodarza została ukąszona w rękę, przewiązano ją natychmiast w górze, ranę wypalono gorącym żelazem, a córka we trzy dni wyzdrowiała. Było takie zdarzenie u nich: młody jeden chłopiec spał i śniło mu się, że matka podaje mu kumys i że on go pije. Zbudziwszy się poczuł nadzwyczajny ruch w żołądku; nareszcie zaczął uskarżać się, że *dżilan* krąży w jego wnętrzościach. Dano mu krowiego masła, herbaty, i

jak zapewniał mnie sam ojciec nieboraka, nazajutrz gość nieproszony wyszedł... Nie tak jednak szczęśliwą była dziewczka z sąsiedniego aułu, którą także w czasie snu nawiedziła gadzina. Po użycia rzezonego środka przez dwa dni nie było żadnego skutku, na koniec w chwili, kiedy prócz małego dziecięcia, nikt nie znajdował się w jurcie, gadzina pokazała swą głowę spomiędzy ust cierpiącej i zaczęła wychodzić powoli; na nieszczęście dziecię na ten widok krzyknęło; gadzina się zlekła, schowała się na powrót i ukąsiwszy biedną dziewczkę odebrała jej wkrótce życie. Środek ostrożności, jaki Kirgizi przedsiębiorą zwyczajnie przeciw żmijom i węzom, by nie zachodziły do ich mieszkań, jest bardzo prosty: bierze się arkan spleciony z sierści i końskich włosów, im nowszy tym lepszy, jako nie obtarty, i opasuje się nim jurtę wokoło. Gad, bojąc się ostrych kolców powrozu cofa się od tego zaklętego koła i zostawia człowieka w pokoju. Jak bocian, Kirgiz ma sobie za święty obowiązek oczyszczać step. Nigdy on nie przepuści gadzinie; jeśli ją spotka, choćby miał najpilniejszy interes, zatrzymuje się i zabija *kamczą*. Jeśli przypadkiem nie ma tej ostatniej z sobą, dopóty szuka pałki, póki nie znajdzie; wraca z nią w to miejsce gdzie zoczył swoją ofiarę, i odszukawszy, najczęściej przytrzymuje ją pałką tak, aby głowę podniosła do góry; wtedy w rozdziawioną gębę wysypuje szczyptę tabaki, od której gadzina ginąć ma niezwłocznie.

W tej chwili weszła żona naszego gospodarza wraz z kilkoma kobietami i całą swoją drobną rodziną. Powinnością płci żeńskiej jest zdjąć jurtę i opatrzeć czy wszystko w całości. Po raz pierwszy mieliśmy honor oglądać te damy; oprócz samej gospodyni, imieniem Nurczy, dość przystojnej, reszta wyglądała jak grzech śmiertelny. Rozmawiały z nami swobodnie i były sobie bez żadnej ceremonii; acz mówiąc prawdę, nie tyleśmy je zajmowali, ile nasze rzeczy. Łóżka żelazne najbardziej ściągnęły na siebie ich uwagę i one to w szczególności dały im powód do różnych konceptów, nader lekko obwiniętych w bawelnę, z których śmieli się ich mężowie a my jeszcze bardziej.

Bądźcie zdrowi, bo już eskorta nasza siada na koń i Amantaj czeka na kalamarz, by go schować do *arby*.

Ajaguz, 5 czerwca (do matki)

Kochana mammo! Dotąd jeszcze jesteśmy w Ajaguzie. Wypocząwszy po trudach stepowej podróży oczekujemy tylko przybycia pogranicznego naczelnika, z którym razem wyruszyć mamy na brzegi Lepsy. Tymczasem Ajaguz przedstawia dla mnie w tej chwili nieskończenie różnobarwny i zajmujący widok. Kilkunastu sułtanów z najznakomitszych rodów, w tej liczbie kilku potomków chana Ablaja, rozbiło już swoje białe jurty lub kolorowe w pasy bucharskie *szatry*, obok naszej topolowej chałupy. Ubrani w pstre chałaty i *biszmetry*, oddają nam etykietalne wizyty, piją u nas herbatę, palą cygara, mówią mało, jak zwykle arystokracja kirgiska, dla pokazania dobrego tonu. Mnóstwo *bijów*, aulnej starszyny i prostych Kirgizów ściąga co dzień z odległych uroczysk, aż zwirowy grunt tętni pod kopytami ich dzielnych rumaków. Kilkaset koni przepędzonych z najmańskich tabunów, buja swobodnie wśród doliny zarostej karagajnikiem, nie przeczuwając, że wkrótce nieznanie im dotąd wędzidło ukróci ich niepodległość. Obok tej dzicy pasą się ciche barany z ogromnymi kurdiukami (ogonami), przeznaczone na ugoszczenie kosztem rządu tylu przybylców w ciągu *bajgi* odbywającej się co rok, podczas bytności pogranicznego naczelnika w

stolicy okręgu. Ponad barany i konie wznoszą się garby wielbłądów, przygotowanych pod juki i żywność dla naszej wyprawy. Oddział kozaków i artyleria stoi w gotowości a ponad całą tą sceną pali słońce o 40 st. ciepła! Ale powietrze tak czyste, tak lekkie, tak zdrowe, że z prawdziwą rozkoszą nim oddycham.

Ajaguza, 11 czerwca, w nocy (Do G.Z.)

Kochany Gustawie! Po długim, długim oczekiwaniu, powitaliśmy nareszcie pogranicznego naczelnika, który pod osłoną 25 kozaków, przyleciał do nas z Kokbektów; mówię przyleciał, bo może być właściwszy wyraz dla jazdy mającej na zawołanie całe stada koni rozstawione co kilka mil na stepie, i co cię jak wichry niosą przez góry, doliny, krzaki i rzeki. Przyjazd jego wielce mnie uradował; przyspieszając bowiem nasz pochód za Lepse (w ów kraj złotych bażantów, i co ciekawsze, tygrysów, których dotąd widziałem w żelaznych klatkach, a z którymi teraz może mi się zdarzyć spotkać oko w oko pod otwartym niebem), kładzie zarazem kres temu nieczynnemu życiu, jakie tu od dni kilku pędzimy, a które straciło już dla mnie swój powab nowości.

Cicha i skromna Ajagyza, doczekawszy się tak znakomitego gościa, jakim jest rządcą średniej hordy Kirgizów, cała teraz w nadzwyczajnym ruchu, i wygląda jakby panna młoda w dzień ślubu. Nie wyobrazisz sobie, co za pstry *plumpudding*, co za jaskrawe *mixtum*, chaos przedstawia się oczom moim na każdym kroku. Tu dygnitarstwo cywilne i wojenne różnej broni, nie znające przez rok cały więzów ścisłej formy, w świeżych jak z igły mundurach, w haftach świetniejszych od słońca, w nie zaszarganych kapeluszach lub błyszczących kaskach, paraduje po placu twierdzy; tam arystokracja kirgiska, strojna w najbogatsze swoje chałaty lub *manłyki* o złotych lub srebrnych smokach, w *czambarach* szytych karmazynowym jedwabiem w różnowzore esy, floresy i gzygzaki, w spiczastych cukrogłowych czapkach, poważnym krokiem przechadza się wśród tłumów ludu siedzącego na ziemi, obok grup koni patrzących obojętnie na tę całą pompę; ówdzie pleć piękna i niepiękna, w żółtych, zielonych, błękitnych i pasowych z chińskiej *kanfy* mantylkach, lekkimi stopy spaceruje po wałach. Jednym słowem jest to tysięczno-barwny i tysięcznokszałtny widok, jakiego byś nie zobaczył w kalejdoskopie, choćbyś go nawet tysiąckroć obrócił.

Tymczasem kwatera nasza ciągle jak w obłęzieniu a wewnątrz ścisk jak na raucie londyńskim. Przez dwa dni ostatnie w szczególności nie mieliśmy chwili spokoju; wskutek bowiem polecenia pogranicznego naczelnika, sąd *bijów*, ten improwizowany stepowy areopag, w obecności Wiktora, rozstrzygał ważną sprawę pomiędzy Taszkińcami i Bucharcami z jednej a Kirgizami z drugiej strony. Kilku Taszkińców i Bucharców (zwanych przez Kirgizów Sartami), zamieszkałych dla handlu przed czterdziestu laty w Semipałatyńsku, nieliczne swoje stada koni i wielbłądów składające karawany, pasło w kirgiskim stepie; a że step długi i szeroki jak ocean Kirgizi nie żałując trawy, „którą Allah co rok zasiewa”, nie wzbraniłi tych wypasów swym współwyznawcom; lecz gdy w późniejszym czasie przychodnie ci, wzrósłszy do liczy kilkuset, ogromnymi swymi tabunami okryli znaczne przestrzenie stepu i nie tylko ścieśniali kirgiskie koczówki (mianowicie zimowe, co najważniejsza), ale jeszcze pod pozorem dawności, przyswajali sobie całe uroczyska Arkatu i Aldżanu, zajmujące do 60 w. kw., Kirgizi, prawi właściciele tych ostatnich, słusznie oburzeni przeciw chciwości wdzierców, poczęli stawiać przeszkody tak, że nieraz przycho-

dziło między nimi do krwawych kłótni, zwłaszcza, iż Sarty, istne Żydy i pijawki Kirgizów, nie chcieli nawet najlżejszej daniny płacić za użytek z cudzej własności. Długoletni spór takowy, wytaczający się już niejednokrotnie przed wyższą władzą, ciągnął się dotąd, i dziś dopiero, po dwudniowych rozprawach i mowach bez końca, ostatecznie rozwiązany został. Oto jest krótka treść traktatu, który ja miałem honor układać na zasadzie, ma się rozumieć, ustnego wyroku *bijów* z obu stron wybranych.

1. Naród Sartów, odtąd i aż do skończenia świata, będzie miał wolne i niezaprzeczone prawo koczować latem i zimą, ze swymi stadami na uroczyskach Arkatu i Ałdżanu.

2. Za udział tego prawa naród Sartów obowiązują się wiecznymi czasy, co rok płacić kirgiskiemu narodowi średniej hordy daninę, składającą się ze stu *dab* bucharskich, które rozdane będą pomiędzy *dżataków* Kuczukk-tobuklińskiej i Dżangubek-siwanowskiej włości, jako koczujących na wspomnianych ziemiach od niepamiętnych czasów, i

3. Pokój, zgoda i dobra harmonia trwać będą na wieki wieków pomiędzy dwoma narodami.

Krótko i węzłowato.

Pisząc te *pacta conventa*, dowodzące wspaniałomyślności kirgiskiego narodu, co tak hojnie rozszafował ziemią, na której obszernej przestrzeni mogłoby najwygodniej pomieścić się z pół tuzina niemieckich książąt z całą pompą swych pałaców, szambelanów, fraucymeru, ministrów i swych potężnych kontyngensów, pomyślałem sobie: o dziwne losy człowieka! czy mi się śniło kiedy, ażebym ja, w drugiej części świata grał rolę dyplomaty pośród ludów znanych mi ledwie z imienia.

Sprawa ta taszkińsko-bucharsko-kirgiska nastęrczyła mi zrećność poznać dwóch mężów, mających wielkie znaczenie u swych rodaków, i którzy, jak dwie gwiazdy pierwszej wielkości, przyświecają plemionom stepu. Powiem ci więc słów kilka o sułtanie Baraku i *biju* Kunanbaju.⁷

W kwiecie jeszcze wieku potomek chanów, wyprowadzający swój ród od Dżingischana, sułtan Barak, jest to człowiek okazałej postawy, szlachetnych rysów lica i nadzwyczajnej siły. Hojna natura w uposażeniu tego stepowego Herkulesa, obok niepospolitych zdolności umysłowych, wlała weń tęgi charakter i nieustraszone męstwo. Wychowany po rycersku, jak syn barona z feudalnej epoki: nikt trafniej od niego nie strzeli z łuku, nie ujarzmi snadniej dzikiego rumaka, nie dźwignie ogromniejszego głazu. *Bajgi*, owe kirgiskie turnieje, łowy i *baranta*, na których zawsze palma zwycięstwa wieńczyła skroń jego, szeroko po stepie rozniosły sławę młodzieńca. Pode zielone jego znamię cisnęła się zewsząd chciwa łupów i zdobyczy drużyna, a młody bohater prowadził ją nieraz pod śnieżne szczyty Ałtaju, skąd, jak orzeł tych gór na ptaki, spadał na liczne stada Jusunów, których, mimo dziewięćkroć przeważniejszej siły, zbiwszy na miazgę, z bogatym zawsze plonem wracał do swych aulów. Wyprawy te, przypominające napady góralskich klanów na płaszczyzny Szkocji, imię jego, jak niegdyś bohaterów walterowych powieści, uczyniły strasznym i opromieniły wieńcem narodowej poezji: niejedna bowiem banda stepowych korsarzy pierz-

⁷ Uskinbajewicz Kunanbaj był ojcem poety kazachskiego Abaja Kunanbajewa (1845-1904), najprawdopodobniej którego A. Januszkiewicz leczył jako małego chłopca zagrożonego ślepotą.

chała na samo tylko imię Baraka, i niejeden *ulanczi* (poeta ludu) opiewał chwałę pogromcy zalepszańskich plemion. Dziś, ze zmianą okoliczności krajowych, złożył on swoje gromy, spoczywa na laurach, i tylko z *herkudem* na ręku goni za wilkiem, lisem lub stadem lotnych *sajg* (antylop); lecz dosyć nań spojrzeć, aby się przekonać, że krew dżyngischańska nie zamarła w jego żyłach, i że skromna władza *ilbilańczy*, a nawet bramowany złotem chałat, nie wystarcza dumie *batyra* Najmanów. Jakoż męskie swe czoło, na którym błyszczy gwiazda mocy i geniuszu, wysoko on wznosi przed każdym, kto by się go lekceważyć ośmielił. „Raz będąc w Czuguczaku – opowiadał mi – poszedłem z kilkoma innymi do tamecznego *aldaja* (komendanta); towarzysze moi padli przed nim na kolana, jak nasze kobiety przed starszymi: ja tylko jeden, na znak uszanowania, położyłem rękę na sercu. Niezgiętością mego karku zdziwiony *aldaj* zapytał: czemu nie padam na ziemię jak drudzy? – Bogu tylko taka cześć się należy, rzekłem, a ty nie jesteś Bogiem. Mój *aldaj*, rozgniewany tą odpowiedzią, wrzasnął: Ja ci każę. – Ty, odparłem, nie masz prawa mi rozkazywać, i ja nie spełnię twojego rozkazu; lecz jeśli ci nie podoba się moja wizyta, bądź zdrów. – Słowa te zmiękczyły Czurczuta (Chińczyka), i nie tylko prosił mnie usiąść, lecz jeszcze przyjął lepiej niż innych, częstował herbatą i różnymi potrawami, których wszakże dotknąć się nie mogłem, nie będąc przyzwyczajonym do gadzin i tym podobnych przysmaków chińskich kucharzy”.

Oto masz w słabych zarysach Bajronowską postać, obraz męża ze wszystkimi pierwiastkami potężnego ducha, zdolnego pod moc swej woli podbijać masy i naginać je ku swoim celom.

Niewiele laty starszy od sułtana Baraka, *bij* Kunanbaj, nie mniej jest także wielką znamienitością w stepie. Syn prostego Kirgiza, obdarzony z natury zdrowym rozsądkiem, zadziwiająco pamięcią i wymową, czynny, gorliwy o dobro swych ziomek, biegły w stepowym prawie i przepisach Alkoranu, znawca wszystkich ustaw rosyjskich dotyczących się Kirgizów, nieposzlakowanej bezstronności sędziego i przykładowy muzułmanin, plebejusz Kunanbaj zjednał sobie sławę wyroczni, do której z najodleglejszych aułów, młodzi i starzy, ubodzy i bogaci cisną się po radę. Zaufaniem możnego rodu Tobukli powołany na stopień rządcy, z rzadką prawością i energią piastuje władzę, a każdy jego rozkaz, każde słowo spełnia się na skinienie. Niegdyś przystojny mężczyzna, dziś, napiętnowany strasznymi bliznami ospy, co go przed kilku laty omal nie wtrąciła do grobu, w zapale mowy każe zapominać słuchaczom o szpetności swej meduziej twarzy; okrutna zaś plaga jaką dotknięty został obudza w nim samym słodkie wspomnienia współczucia ziomek, które ci może dać miarę jego zasług i znaczenia. „Tłumy ludu w rozpacz – mówił mi z wzruszeniem i dumą – oblegały w dzień i w nocy moją jurte, w której walczyłem ze śmiercią wśród mąk nieznośnych. Łzy to jego zalały ogień co mnie pożerał, i wymodliły u Allacha mój powrót do życia”. Nie takimże współczuciem, w jednym z najoświecieńszych krajów Europy, otaczał lud ostatnie chwile umierającego trybuna, co równie jak Kunanbaj był tarczą jego przeciw niesprawiedliwości i gwałtom możnych; ów lud, co mniej szczęśliwy od półdzikiego, nie mogąc dla swego obrońcy wypłakać życia u Boga, w uniesieniu wdzięczności dla umarłego wynalazł Panteon.

Tuzin sułtanów i z pół kopy *murzów* było dzisiaj u nas na herbacie. Do całej tej arystokracji rodu i bogactw wybornie zastosować można nasze przysłowie: wart pałac Paca, a Pac pałaca. Biała kość (sułtany) bardziej szarą niż białą

wydawała się obok Baraka, a wszyscy *baje* (bogacze) niegodni rozwiązać rzemyka u obuwia Kunanbaja.

*

Aleksander Bem – *Kirgiz i stepy*

Autor drukowanej poniżej relacji urodził się 1810 r. w rodzinie „szlacheckiego stanu” jako przyrodni brat gen. Józefa Bema. Kształcił się w szkołach wojskowych, prawdopodobnie w Kielcach, gdzie przez 5 lat odbywał aplikację w kancelarii prawnej. Od 1836 r. ponownie mieszkał w należącej do ojca wsi Słabkowice pomagając mu w prowadzeniu gospodarstwa. W 1846 r. został aresztowany za udzielenie pomocy braciom Janowi i Teodorowi Luniewskim w czasie „rozruchów” antyrosyjskich w powiecie miechowskim (kieleckie) oraz za próbę odbicia aresztanta przetrzymywanego przez carską policję i nakłanianie chłopów do buntowniczych wystąpień. W roku 1849 wyrokiem sądu wojskowego skazany został do Orenburskiego Batalionu Liniowego. Służył tam przez 5 lat i uznany za niezdolnego do służby wojskowej odesłany został do kraju, gdzie pozostawał pod nadzorem policyjnym.

Z listów pisanych przez A. Bema do rodziny W. Wieczorkowski skompilował relację pt. *Kirgiz i stepy*, którą opublikował w „Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” (1856) uważając ją za ważne źródło ludoznawcze dotyczące Kazachów.¹ Listy te poprzedził wstępem, w którym czytamy: „Na dalekim wschodzie, za Wołgą i Uralem, ponad Aralskim i Kaspijskim Morzem, leży kraj dziki, ziemia pustyń piaszczystych, ziemia ludu, co nie przeszedł dziwnych kolei europejskiej cywilizacji, ale węgtuje z dnia na dzień, chowając stary obyczaj swych przodków. Obyczaj ten, to zlepek niekształtnych, mistycznych podań i wierzeń ludów, z którymi sąsiadował od niepamiętnych czasów, toż i hord różnojęzycznych, co przez ciąg tylu wieków ocierały się i mieszały z pierwotnym plemieniem tej ziemi. Kraj ten to ojczyzna Kirgiza.[...] Jednak badawczy wzrok zachodniego podróżnika nie przeniknął jeszcze do krainy Kirgizów. Zachód znał ją długo tylko z wieści, jak wszystkie wieści, niepewnych [...]. Co do nas poznaliśmy pierwszy raz Kirgiza w prześlicznym poemacie Gustawa Zielińskiego, poznaliśmy go ze strony uczuciowej, namiętnej... Chcielibyśmy może teraz chłodniejszego nieco, ale za to prawdziwego i więcej szczegółowego poglądu na ten lud dziki, ale nie zepsuty jeszcze, a więc godny głębszego zastanowienia.

Dostaliśmy nieco listów pisanych do rodziny przez bawiącego tam od niejakiego czasu Aleksandra Bema. Listy te szkicowane naprędce, jedynie w celu obznajomienia rodziny z miejscem swego pobytu i bez żadnego zamiaru drukowania kiedykolwiek, pisane, jak się wyraża sam ich autor: „pod horyzontem martwego stepu i pod jego wpływem, tak są posępne i życia pozbawione, jak wszystko co do stepu należy i z nim jest połączone”. Mimo tej jednakże skromności autora, listy te są dla nas bardzo zajmujące i tym się wyróżniają, że są pisane nader przystępnie i popularnie. Sądzymy więc, że nie będzie od rzeczy ułożyć z nich jaką taką całość dla czytelników „Kroniki”.

Nie obiecujemy całości skończonej, bo nasz wędrownik nie zwiedzał nigdy stepu w celu naukowym, dla wyczerpania tego bogatego przedmiotu, ale obdarzony umysłem spostrzegawczym i nauką, notował swoje wrażenia i dzielił się nimi listownie z najbliższymi jego sercu. Drukujemy więc wrażenia, często oderwane notaty, ale nie zupełny etnograficzny opis kirgiskich stepów.”²

¹ W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998, s. 53.

² [W. Wieczorkowski], *Kirgiz i stepy. Z listów Aleksandra Bema. Ułożył Władysław Wieczorkowski*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, 1856, nr 48.



Gdybym był malarzem lub poetą, odmalowałbym wam pędzlem lub wierszem stepy i ich mieszkańców Kirgizów, kiedy jednak do malarstwa ani poezji nie jestem usposobiony, prostym a krótkim opisem pragnę wam dać wyobrażenie o stepach, Kirgizach i harmonijnie im odpowiadających wielbłądach, nieodstępnych towarzyszach stepowych mieszkańców.

Wystawcie sobie ogromną przestrzeń ziemi, której granic słabe ludzkie oko dojrzeć nie jest w stanie, i która łącząc się z horyzontem, jedną z nim całość stanowić się zdaje. Ziemia ta w wielu miejscach zupełnie jest naga, w innych okryta właściwymi sobie roślinami, które zaledwie wegetować i kwitnąć zaczęwszy, przepalone upałem słonecznym, nigdy nie zwilżone ożywną rosą, a zaledwie parę razy do roku deszczem przykropione, usychają przedwcześnie, a okryte pyłem ziemi, który najmniejszy wietrzyk unosi, przedstawiają oku obumarłą naturę. Parę tylko iskier... a już i pożar w stepie.

A i to Morze Aralskie, co się rozłożyło pośród ziemi spieczonej, nie rzuca z łoskotem falami i nie przeraża ludzkiego oka, ale jest ciche i spokojne; jak ten step, którego piaszczystymi brzegami otoczyło się dokoła. Zresztą słonych jezior i rzek nie braknie tu bynajmniej. Rzeki jedne wpadają do Uralu, inne toczą swe nurty do tak zwanego Morza Aralskiego, inne wreszcie do pomniejszych jezior. Oto są znaczniejsze rzeki: Ural, Irgiz, Turgaj, Jemba, Jarikła, Utwa itd.

Lasów i drzew nigdzie nie widać; żadnej prawie nie masz zieleności, żadnej różnaitości, która by choć na chwilę oko zająć mogła, a wiatr buja swobodnie po stepie od końca do końca, wiatr wściekły, nieznośny. Wszystko martwe, wszystko bez życia, a dodawszy do tego widok niezgrabnego Kirgiza ociężałego i leniwego, który jedzie na równie niezgrabnym wielbłądzie lub wole (bo tu i woły używane są miasto wierzchowych rumaków) a będziecie mieli zupełny widok stepowy. Jaka zgodność, jaka harmonia pomiędzy stepem, Kirgizem i wielbłądem panuje, trudno wyrazić, zdaje się, że dla siebie są oni stworzeni; Kirgiz bez stepów i wielbłąda żyć by nie mógł, a w stepach okrom Kirgizów i wielbłądów nikt by żyć nie chciał. Dotąd jeszcze cały step jest ziemia dziewicza, prawie nie tknięta pługiem od jej uformowania, a ta formacja jest bardzo nowa, bo zdaje się iż cały step był morzem. Najwznioślejsze miejsca mają pokłady rozmaitych muszli wodnych i skamieniałości, których obfitość nie daje wątpić o przemianie morza na ziemię, wiele jest skamieniałości jeszcze nie zupełnych, a górnicy nigdzie nie znajdowali tak świeżej formacji. Ziemia stepowa jest dobra i byłaby bardzo urodzajną, gdyby tylko deszcze ją odwilżały. Niektóre ogrodowe europejskie rośliny dobrze się tu udają, szczególnie słonecznik bardzo pięknie się rozwija, inne mianowicie: groch i bób są nędzne. Żyto jare (ozimego tu nie sieją) i proso nie bardzo się udają, ale za to arbuzy i melony nie mogą iść w zapasy co do dobroci z europejskimi, tak są wyborne, chociaż nie znają one, co to inspekta, ale rosną sobie wprost na grzędzie, a zasadzenie ich z powodu nieprędko kończącej się zimy, zwykle bywa późne. Arbuzy i melony są o wiele większe od europejskich, zasadzają ich tu bardzo wiele, bo stanowią one ważny artykuł żywności. Jedzą je surowe a na dłuższe zachowanie marynują, solą i różnie przygotowują. Arbuzy są tym dla Kirgiza, czym w Europie kapusta lub ziemniaki, które tu nie udają się wcale z powodu suszy. Nie wszystkie jednakże miejsca są równo żyzne; w nizinach brzegi niektórych rzek i jezior nadzwyczajnie przesycone

solą, a w takich niektóre tylko wegetują rośliny, a i te są najczęściej wodniste, ilością soku solnego i nie mają liści tylko pręciki. W Europie nigdzie nie zdarzyło mi się widzieć podobnej rośliny, i nie pamiętam nawet czy jej opis czytałem w jakiejś botanice. Rośliny tej jest kilka gatunków i nazywają ją *słońcem*, zapewne dlatego, że jest bardzo słona.

Wiosny bardzo często nie masz w stepie; tak np. mieliśmy tu (w r.1851) zaraz po zimmach, ledwo dwa dni przyjemnych, wiosennych, i zaraz zaczęły się upały (w czerwcu), które bezprzestannie panują; gorąco przechodzi 30 stopni i czasem tylko wiatrem ochłodzone bywa. Długo czekaliśmy na deszcz który by odwilżył ziemię spieczona i stwardniała jak kamień. Zdarzy się nieraz, że czarne chmury pokryją horyzont, zdaje się, że już deszcz ożywczy odwilży ziemię spragnioną, gdy nagle, zrywa się wichur, rozwiewa chmury i kropla jedna nie pada – a natomiast powstaje okropna zawieja piaskowa. Już nawet tracono w tym roku nadzieję zbioru, gdy nareszcie doczekaliśmy się kilku deszczów, a po nich odżyły zboża i ziemia odwilgła., Gdy śniegi zimą są wielkie, to wtedy lepsza otucha na urodzaj, bo śniegi zrzadzają wielki rozlew wód i pomagają wegetacji, trawa bujnie się rozrasta i daje obfitość siana, którego można przysposobić na następne lata, jeśli te byłyby nie urodzajne. Ale gdy śniegów nie ma, wtedy dotkliwie daje się odczuć brak paszy na pożywienie dla bydła, owiec i koni. Bywały lata, że Kirgizi tracili z tego powodu całe stada.

W lipcu niknie zieloność, brzegi Turgaju, Uralu, Ory i kilku innych rzek stepowych pokryte trawą; jedyną są przyjemnością dla oka, bo wyższy step już prawie martwy, wypalony słonecznym upałem; Kirgiz wędruje dalej już to dla handlu, już dla ocalenia swej trzody od zarazy, step pozostaje głuchy i pusty. Nie darmo też mówią: pusto jak w stepie.

Miejscowość zwana Karakumy sławna jest na całym stepie, z tudności jakie w jej przechodzie napotykają podróżni; słuchając poprzednich opowiadań rozumiałem iż rzadko komu udaje się przejść szczęśliwie tę drogę. Przeraziły mnie przesadzone opisy nadzwyczajnych upałów, piasków, pragnienia przechodzących z niedostatku wody, niezliczone mnóstwo jadowitych niedźwiadków (skorpion), tarantul i phalangów, dziś jednak kiedym już przebył Karakumy, poczytuję to wszystko za wyjątek z tysiąca i jednej nocy. Upały bowiem nie są silniejsze jak w całym stepie pod tymże samym stopniem, piaski daleko większe w innych miejscach napotkać się dają, a brakowi wody zapobiegają studnie, czyli doły wykopane w miejscach przeznaczonych na nocleg, gdy w dzień baryłka napełniona wodą gasi pragnienie. Co zaś do niedźwiadków, tarantul phalangów tych wcale nie wiedziałem. Prawda, że węższe tutejsze konie, ustają zwykle pod ciężarem zaprzęgu, wiele ich ginie w sławnych Karakumach. Dla mnie jednak też Karakumy innymi się wydały, bo znalazłem w nich to, czego w całym stepie nie widać, znalazłem życie. Kiedy cały step spieczony upałem słońca przedstawia oku panowanie śmierci i zniszczenia, kiedy żadna roślina nie pokazuje znaków życia, ale wszystko zwiedle i suche; Wtedy cała przestrzeń Karakumów pokryta krzewami saxsabtu, dżangilu itd. rozwesela wzrok podróżnika. Krzewy te nie mają właściwych liści, ale podobne są do roślin, które w Polsce nazywają rolnicy: chrząstka i skrzyp.

Krzew zwany tutaj *grebieńszczyk*, (którego właściwie nazwiska dopytać się nie mogłem) zupełnie jak cyprys wygląda, a w końcu maja i w czerwcu gdy się okryje różowymi kwiatami, zachwycający przedstawia widok. Wszystkie te trzy

gatunki krzewów, o których wspomniałem, są żółtego koloru i bardzo twarde. Ostatni tak jest ciężki, iż tonie w wodzie jak heban. Znajduje się jeszcze w stepie, drzewko nazywane przez Kirgizów dzida, podobne do *saklaku* i okryte na kształt cierni kolcami. Toteż używają go w stepie podobnie jak *saklaku* na cybuchy. Jest wreszcie jeden gatunek krzewu, nie znany mi z nazwiska, a podobny nieco do zwykłej akacji, tylko, że ma więcej kolców, chowa się mnóstwo zajęcy i bażantów: pierwsze karmią się kora ze wspomnianej rośliny, drugie nasieniem. Jednych i drugich mnóstwo tu nastrzelałem, ale niebezpieczne to polowanie i dla ciała i dla odzieży, gdyż mogą być bardzo łatwo pokaleczone i podarte.

W zimie trudniejsze już polowanie, bo kiedy przyjdzie na nią pora, to już to będzie zima prawdziwie stepowa. Śnieg pada szerokimi płatami, to znów topnieje, to znów pada i marznie. Na koniec w listopadzie zaczyna się stała zima, śnieg pada prawie codziennie; a *burany* (zawieje) bywają tak okropne, iż ani nie widzieć, ani wyjść nie można, przy tym potężne do 35 dochodzące okropnie dokuczają. Toć bywają i w Europie zawieje śnieżne, lecz te bynajmniej z tutejszymi porównać się nie mogą. W czasie takiej okropnej zawiei, albo *buranu*, wyszedł raz człowiek za wały twierdzy i oddalony siłą wiatru o kilka kroków, żadnym już sposobem trafić nie mógł napowrót, i pomimo dawanych mu znaków przez dzwony i strzały, nie powrócił już więcej i zmarł na stepie Dłatego też w czasie podobnych zawiei nikomu nie wolno wychodzić za linję, aby się takie wypadki nie powtarzały.

Blask słońca w czasie letnich upałów, drobny pył podnoszony najmniejszym powiewem wiatru, a w zimie rażąca białość śniegowa, bardzo szkodliwie działają na wzrok. Pobyt chwilę pod gołym niebem, za wejściem do mieszkania, nie można już potem żadnych rozróżnić przedmiotów. Panuje tu także corocznie przy końcu zimy szkorbut, który tu zowią cyngą; objawia się on w nieco odmienny sposób, jak w Europie, i jest daleko niebezpieczniejszym. Choremu pokazują się naprzód sine plamy na nogach, później robią się rany i nogi krzywią się, kręcą i dokuczają okropnie. Całe ciało nabrzmiewa, jakby w puchlinie, następuje na koniec duszność w piersiach, ociężałość i śmierć. Obecnie wiele bardzo znajduje się dotkniętych tą słabością, staranność tylko i wielka troskliwość lekarzy nie dopuszcza chorobie rozwijając się, ale ją zaraz w początkach uśmierzają. Najlepszym środkiem ustrzeżenia się od skorbutu jest ciągle używanie ruchu, zdrowych i posilnych pokarmów, przyprawianych pieprzem, chrzanem, gorczycą itp. korzeniami, obok używania wódki i fajki. Kto inaczej postępuje pewno ulegnie chorobie a kto zachorowawszy, wiele leży i śpi, nie ujdzie niebezpieczeństwa a nawet z trudnością przychodzi mu się wyleczyć.

W stepach kirgiskich żyją: bawoły, dziki, bobry, gronostaje, zające, dzikie kozy, piękne, wysmukłe, zgrabne, wesołe i pełne życia, lekkie w podskokach, zachwycają swoim widokiem. Dalej wspaniałe łabędzie, dropie, pelikany, czerwonaki, bażanty, rozliczne gatunki kaczek, cyranek, kulików i gęsi tudzież wiele innego ptactwa nieznanego w Europie, zapełniają step ubogi w ludzi, załują tylko że nikt tu nie umie dobrze wypychać, bo można by piękne zbiory dla gabinetu zoologicznego zgromadzić. Z pomiędzy kulików jest jeden gatunek duży, biały, dziób u niego płaski, zaokrąglony w końcu około półtora cala; w środku pół cala szeroki, a długi około 8 cali. Kulika takiego nazywają tutaj kołpikiem. Nie przypominam sobie ani nazwiska, ani opisu jego, i nie wiem czyli to nie jest ibis, którego czcili starożytni Egipcjanie. Z drugiej strony nie przeli-

czone mnóstwo komarów, bąków i innych rozmaitego rodzaju owadów, nieznośnie przez całe lato dokuczają. Wspomnę tu jeszcze o pewnym gatunku kaczek, które tu nazywają biegunami; są to kaczki morskie, większe od zwyczajnych, piękne, pstrokate; utrzymują się one na wodach słonych i gorzkich, a gnieźdzą się w ziemi, że zaś najłatwiej znaleźć im nory w grobach Kirgizów, więc chętnie składają tam swoje jaja, będąc w tym schronieniu tak spokojne, jak spoczywający w nim nieboszczyk. Nasi tylko myśliwi i tam ich wysledzą i czasem na gnieździe siedzącą ubijają. Jednakże wielu z tutejszych mieszkańców nie je mięsa tych kaczek z powodu bliskich ich z trupami stosunków.

Na tej ziemi bezludnej człowiek łatwo przywyka do otaczających go stworzeń a i one tu jakby instynktem lgną do swego dobroczyńcy. Łabędź, ten śliczny ptak łatwo się bardzo przywiązuje, w roku zesłłym wyhodowaliśmy jednego; tak on przywykł do tego, kto go karmił, że za nim wszędzie chodził, a nawet sypiał razem. Kiedy wyrósł siedząc przy łóżku w nocy, wkładał głowę na pościegi śpiącego karmiciela swojego. Wychodząc z Turgaju z żalem zostawiłem biednego, tudzież kilka jaj pod gęsiami, z których miałem nadzieję widzieć stado pięknych domowych łabędzi. Uważam, iż w ogóle ptaki i zwierzęta łatwo się oswajają. Chowano tu lisa i wilka, które bardzo się ugłaskały. Wilczek choć mię nie znał, bo tylko co przybyłem, lizał mi ręce, łasił się jak pies i chodził ze mną na spacer. Lisa trzymano na łańcuszku, raz dałem mu kawałek mięsa, to jak mię potem zobaczył z daleka, wybiegał krzyczał przeraźliwie, położył się do góry brzuchem i czekał żebym go pogłaskał, wbiegł na ramiona i łasił się. Teraz chowa się tu młody koziołek złapany w stepie; chodzi on jak piesek za swoim panem. Na stepie kozy są bardzo pierzchliwe, przeciwnie w niewoli bardzo powolne, lecz za to nie tak powabne i nie tak zreczne, jak na wolności. Chowalem także jeże; psy złapały mi na polowaniu samiecę, a maleńkie tak się oswoiły, że nam na ramiona wchodziły, jadły razem z nami z jednego talerza i różne nam psoty czyniły. Z pomiędzy drapieżnych zwierząt, najstraszniejszym tu jest tygrys; nie spotkałem się dotąd z takim nieprzyjacielem, ale jeśliby się to zdarzyło, sądzę, że wystrzał ocaliłby mnie od śmierci. W ucieczce nie szukałbym ocalenia, gdyż uciec bym nie potrafił, bo i nogi nie po temu i jeździec ze mnie nie najlepszy, w strzale tylko nadzieja, a ogromny łeb tygrysa nie może być chybionym, i prawdę powiedziawszy ciekawy jestem, jaki byłby skutek wystrzału, gdybym np. o dwa kroki spotkał przyczajonego Dżułbarsa.

Było tu już takie zdarzenie, że żołnierz polując na bażanty, natrafił na tygrysa; nie stracił jednak przytomności, strzelił mu w łeb i wybił jedno czy dwa oczy, tygrys zaczął się rzucać i biegać, a tymczasem nabił fuzję, podszedł do niego i dobił. Mówiono mi jednakże, że czasem i kula zsunie się po głowie i czaszki nie rozbije. Już wtedy rozdrażniony tygrys rzuca się z całą wściekłością na swoją ofiarę...

... Abyście lepszego nabrali pojęcia o Kirgizach, bliżej ich opiszę. Mężczyźni są średniego wzrostu, krępi, dobrze zbudowani, twarz ich okrągła, czerwona, ogorzała, nos szeroki najczęściej spłaszczony, oczy podłużne, wielkie, daleko od siebie położone, bo szerokość nosa znaczną pomiędzy niemi przestrzeń zajmuje. I cóż powiecie mimo te wszystkie cechy, nie odróżniają oni swoją brzydota; owszem są nawet dość przystojni w młodszym zwłaszcza wieku. - Główny ubiór Kirgiza stanowi tak zwany *czapan*; jest to długa suknia popolicie czarnego lub brunatnego koloru, podobna do naszego szlafroka; taki *czapan* podbijają w zimie futrem baranym; używają także odzienia ze skór dzi-

kich kóz, włosom na wierzch, albo też noszą kilka zwykłych *czapanów*, jeden na drugim. Suknię męską ze skóry źrebięcej z włosom na wierzch odwróconym, ozdobioną aksamitnymi obwódkami jaskrawych kolorów, nazywają Kirgizi Verhakiem. Szlafroki te wkładają w ogromne skórzane a czasem i w różne wzory wyszywane *szembary* (szarawary), które dla pomieszczenia kożucha są bardzo szerokie i czynią z Kirgiza jakąś istotę niezgrabną, tym więcej, że nogi jego są bardzo krótkie. Jednakże ubiór ten jest bardzo wygodny, bo kożuch nie podwiewany wiatrem więcej ciepła daje, a pomieszczenie onego w szembarach ułatwia jazdę konną. *Szembary* ściągają się rzemiennym paskiem, u którego z jednego boku wisi skórzana kaleta, u bogatszych ozdobiona wraz z paskiem srebrem, a nawet kamieniami, z drugiej zaś strony pomieszczony jest nóż w skórzanej oprawie. Na ogolonej głowie w zimie małe jarmułki kolorowe obszyte u dołu futerkiem, na te zaś kładą tak zwany *malachaj* z futra baraniego powleczonego sukniem lub mną materia; latem samego tylko używają *malachaja*, który bywa zwykle biały, wełniany. Ubiór ten na głowę wybornie zastosowany do klimatu, jest bardzo użyteczny w czasie wielkich tu panujących mrozów i śniegowych zawiei. Okrywa głowę, szyję i większą część twarzy u wierzchu jest szpiczasty, dalej się rozszerza, spada na plecy i ramiona mając niejaki podobieństwo do worka: składa się on z kilku części stosownie wyciętych i zszytych; z przodu zawiązuje się sznurkiem dla okrycia twarzy. Użytku koszul nie znają wcale nasi stepowi mieszkańcy.

Kobiety są tu małego wzrostu, brzydkie, prędko się starzeją, a ubiór ich, jeszcze mniej udany aniżeli u mężczyzn. Używają one podobnych jak mężczyźni szlafroków, a w czasie jazdy konnej i zimą *szembarów*, co przy małym wzroście, bardzo je niekorzystnie przedstawia. Na głowie noszą białe zasłony, które im głowy i pół figury okrywają, jedną tylko twarz wyjąwszy. Nie jest to bynajmniej arcy malownicze ubranie. Dodawszy do tego twarz brzydką, ogorzałą i przedwcześnie pokrytą zmarszczkami, obok niechlujstwa odbijającego w całym ubiorze, wszystko to tym silniej dopełni nam odrazy. Dziewczęta przywieszają sobie do końca warkocza swobodnie spadającego im na plecy, rozmaitego rodzaju metalowe świedidla i ozdoby, głównie zaś srebrne monety, które za każdym poruszeniem głowy dźwięk wydają.

Teraz wam powiem jak mieszkają Kirgizi. Chaty swoje, czyli kibitki (kibit znaczy mieszkanie) albo właściwie jurty budują sobie Kirgizi bez wielkiego zachodu. Z kijów wystruganych, grubości palca robią rodzaj kraty, łącząc je w punktach krzyżowania się przeciągniętym przez wywiercone dziury kawałkiem rzemienia, przez co krata składa się i rozciąga i dlatego łatwo ją przenieść z miejsca na miejsce. Kratę takową wysoką na dwa łokcie, stawiają w okrąg na ziemi, a na wierzchu na kijach wygiętych, przytwierdzają za pomocą sznurków koło, które stanowi niejako sklepienie kibitki. Z wierzchu okrywają tę kratę cienką, słomianą lub też z trzciny mianą, lub też z trzciny cienkiej sporządzoną matą, na którą kładą jeszcze kosznię, rodzaj wołjoka z grubej baraniej wełny lub wielbłądziej sierści; drzwi także z koszmy podnoszą się w górę. W czasie palenia odkrywają wierzch kibitki dla odchodu dymu. Wewnątrz w pośrodku jest ognisko i stoi kocioł do gotowania; naokoło rozesłane koszmy do siedzenia. Przy drzwiach stoją chore owce, krowy, jagnięta itp. Dla starego bowiem bydła, dla owiec, wielbłądów i koni, pomimo ogromnych mrozów i buranów, nie pomyślano o żadnym schronieniu.

Głównym pokarmem i przysmakiem Kirgizów jest, *machan* czyli mięso końskie; chociaż używają także mięsa baraniego, koziego i wielbłądniego. Z końskiego urządzą sobie kielbasy, które mi prawdziwie smakowały, chociaż bez żadnych wymysłów i nieporządnie sporządzone. Główną przyprawę potraw stanowi sól, którą zbierają dla użytku kuchennego na brzegach słonych jezior. – Nie jest ona tak czysta jak warzonka, ani tak dobra jak kopalna. Kolor tutejszej soli jest ciemno-brunatny, połączona jest przy tym z solą glauberską, co jej pewną gorycz nadaje. Można jej jednak z pożytkiem używać na potrzeby kuchenne. W lecie Kirgizi sami żyją kumysem zrobionym z mleka kobyłego i wielbłądniego; ma on podobieństwo do maślanki, z tą jednak różnicą, iż wiele w nim znajduje się spirytusu, co mu nadaje własność upajającą. Jest to zresztą napój bardzo zdrowy i w wielu słabościach, szczególnie piersiowych przepisują go lekarze, dla nieprzywykłych jednak jest trochę niemiły, a to z powodu jego przyrządzania. Robią go bowiem w następujący sposób. Ze świeżej skóry zwierzęcia, najczęściej zdechłego, szyją worek (*tursuk*) włosy wewnątrz obracając; w ten nalewają mleko kobyłe i wielbłądzie i tak trzymają aż do fermentacji; przez takie ciągle utrzymywanie mleka w *tursuku*, włosy oblażą i pełno ich w kumysie, który w miarę używania dolewają zawsze świeżym mlekiem. Ze skóry świeżej wydziela się nieprzyjemna woń, która jednak zmniejsza się z czasem, a przyzwyczajonym nie czyni żadnej odrazy. Z początku nie bardzo chętnie piłem kumys, później jednak zasmakował mi bardzo. – Ale nie wszyscy Kirgizi zarówno smaczny wyrabiają kumys i dlatego stosownie do dobroci, można go gatunkować jak wino.

Kiedy gości przyjmują u siebie Kirgizi, a są gościnni tylko dla swoich, wtedy raczą ich kumysem, albo mięsem gotowanym lub smażonym w sadle. Lecz tym ostatnim przysmakiem, oprócz Kirgizów mało kto pragnie być ugoszczonym, gdyż nieczystość panująca tu ogólnie, czyni i ten pokarm niezdatnym. Gdy komu chcą okazać szacunek biorą kawałek mięsa w rękę i ten prosto do ust gościowi wkładają; a kiedy podadzą mięso z kością, znaczy to bardzo wysoki stopień szacunku; gość po ogryzieniu kości, ma prawo oddać takową gospodarzowi lub kogo lepiej uważa, co także oznacza wzajemny dla nich szacunek, kość tę tak czysto ogryzają, iż najmniejsza odrobina mięsa na niej nie pozostanie i będzie jak oskrobana, największym bowiem u nich przysmakiem jest mięso przy kości.

Kiedy Kirgiz chce uczcić gościa, ale nie radziłbym nikomu doświadczyć zemsty Kirgiza, czyli tak zwanej *baranty*. – Bo to prawdziwa korsykańska Vendetta. Terazniejszy rząd zapobiega o ile możności podobnym bezprawiom, ale rozległa przestrzeń stepowa, przedstawia wiele trudności w zupełnym wykorzenieniu złego., które chociaż mniej często, jednakże dotąd się praktykuje w ciichości. Dawniej rodzina jedna lub pokolenie, zbrojnie prześladowały inne gdziekolwiek się spotkali, co trwało dopóty, dopóki słabszy zupełnie wytepienym nie został, a majątek jego nie poszedł jako łup wojenny w posiadanie zwycięzcy. Dziś *baranta* ogranicza się właściwie do nocnej kradzieży końskich stadnin. Takie łupiestwo nie jest tu jednak w pogardzie. Owszem upatrują w tym pewien rodzaj rycerstwa, podobnie jak nasi karpaccy górale nie uważają rozboju za rzecz haniebną i upadlającą.

Kirgizi prowadzą życie koczujące, nie mają stałych siedzib i nagle z trzodami i mieszkaniem swoimi, przenoszą się z miejsca na miejsce i dlatego nie zajmują się bynajmniej uprawą gruntu, nie starają się nagromadzić zapasów żywności dla trzód swoich na zimę i zbudować im stajnie dla zasłonięcia od

ostrości zimy.. Trzody ich i stada, tak zimą jako i latem stoją pod gołym niebem, aż litość bierze patrzeć jak te biedne zwierzęta przeziębione w nocy, zmuszone są w dzień dla wyszukania lichego pożywienia, grzebać nogami śnieg, blisko na dwa łokcie pokrywający ziemię, gdyż innej paszy nie mają. Toteż gdy zima trwa długo, ogromne ponoszą straty mieszkańcy. Niekiedy nawet padają całe stada lub większa część takowych, a reszta pozostała, tak jest nędzna, że chodząc przewraca się. Wszystko to jednak nie potrafiło dotąd skłonić próżniackiego narodu do stałego zamieszkania i zaopatrzenia się na zimę w paszę przez co trzody ich i stada przynosić by im mogły ogromne korzyści, gdyż tak zaspakajają zaledwie pierwsze potrzeby życia. Nawyknienie Kirgizów do włóczęgi jest tak wielkie, że kiedy nawet mają konieczną potrzebę, pozostawać dłuższy czas w jednym miejscu, to przynajmniej co parę tygodni przestawiają swoje kibitki o kilkanaście lub kilkadziesiąt kroków.

Bogactwo Kirgiza zależy od ilości posiadanych przez niego stad bydła. Bogaty *fiura* (pan) ma kilka tysięcy owiec i koni, kilkadziesiąt wielbłądów i bydła rogatego. Aby tak ogromne stada wyżywić, całe lato włóczą się po stepach, na zimę dopiero gromadzą się w doliny zarosłe trzcina, a pośrodku nich, dla jakiegokolwiek zastłony od okropnych zawiei zakładają auły. Takie auły złożone są z kilku, kilkunastu lub kilkadziesiątu kibitek, w których mieści się albo jedna rodzina, albo też całe pokolenie. Gdy śniegi topnieć zaczynają i doliny woda zalewa, wychodzą Kirgizi ze swych zimowych siedzib, pakują kibitki i wszelkie ruchomości na wielbłądy, szukając sobie miejsc wyższych i w takim pochodzie całą wiosnę, lato i większą część jesieni pozostają. Zatrzymują się w miejscach obfitszych w paszę, ale zawsze nie na długo. Na zimę dopiero powracają znowu w okolicę, z której wyszli i zakładają auły, albo w tych samych dolinach, albo w ich bliskości. Każde bowiem pokolenie, ma wyznaczone sobie miejsce w dolinach, których granic przekraczać mu nie wolno. Ubodzy Kirgizi (*bajgusze*), jako mający małe stada, nie przenoszą się tak często, i tak dalekich nie odbywają pochodów, co więcej zdarzało mi się widzieć w jednym miejscu auł z kilku kibitek złożony, którego mieszkańcy zajmowali się na małą skalę rolnictwem. Nad brzegami zaś rzeki Ory, spotkałem nawet dość liczne auły Kirgizów, stale zamieszkujących wspomnianą okolicę i trudniących się rolnictwem. Trzody ich i stada pasące się w stepie, stogi siana sterczące nad brzegami Ory ożywiają smutną jednostajność stepową.

Kirgizi uznają władzę swoich sułtanów, którzy zostają pod głównym zwierzchnictwem i opieką Rosji. Język kirgiski bardzo zbliżony do tatarskiego, tak że umiając ten ostatni można rozmawiać z Kirgizami i Baszkirami. Religia ich niby mahometańska, jest właściwie mieszaniną różnych sekt, odwiecznych przesądów i najrozmaitszego pochodzenia tradycji. W tym jednakże chaosie prorok z Mekki zyskał sobie niejaka przewagę u Kirgizów, lecz o ile uważać mogłem, nie bardzo skrupulatnie zachowują oni swoje obrzędy. Tatarzy w tym względzie są gorliwszymi wyznawcami koranu.

Powiem słówko o tytoniu, może to wam śmiesznym się wyda, ale będzie to zarazem ustęp i o wierze Kirgizów. Bywając nieraz u nich, ile razy otworzyłem tabakierkę, zawsze znalazłem gotowe nosy i palce, wyciągnięte ku mnie po tabakę, która szczególnie stare kobiety chciwie zażywają; skutkiem tego wracałem zawsze do domu z prózną tabakierką. Patrząc jak chciwie zażywają tabakę, a wiedząc przy tym, że fajki wcale nie pała, dopytywałem się o przyczynę. Jako odpowiedź usłyszałem następującą legendę, która ma być zapisana w księgach świętych.

Bardzo dawno żył w Persji prorok wielki; gorliwy bardzo i słynący ze swej wiary mahometanin, a przez wyznawców koranu tak poważany, iż w jego obecności nikt nie śmiał coś zdroźnego powiedzieć, a zwał się Hazret Adams. – Po śmierci tego proroka niejaki Asraił, srodze prześladował mahometan, o czym doszła wieść na drugi świat do uszu Hazret-Adamsa obrońcy mahometan, ten ażeby przyjść w pomoc braciom swoim i zasłonić ich od prześladowań Asraiła, uprosił sobie Boga iżby mu pozwolił zmartwychwstać i przyjść na ziemię. I tak powstawszy z martwych, przyszedł Hazret-Adams do Asraiła żądając aby przestał prześladować mahometan; gdy jednakże Asraił był nieporuszony, groził mu prorok karami, a gdyby i groźby nie skutkowały, wnet nastąpiło spełnienie onych: naprzód Asraił ukaranym był uschnięciem ręki, potem odpadnięciem nosa i nogi, kiedy zaś i to nie odwiodło go od zaciętego prześladowania, prorok włożył na niego chomąto Boże. Przełęczony tym Asraił, spociał się i tym potem swoim zmoczył ziemię, która w oka mgnieniu wydała ziele tytoń. Zdziwieni ludzie na głym wyrośnięciem nieznanego im zielela przedsięwzięli dochodzić użytków i własności jego, więc zaczęli go palić, ale pierwszemu palącemu fajkę wzdęły się płuca, drugiemu twarz spuchła i oślepl, trzeciemu spuchł żywot i w okropnych bólach życie zakończył. Hazret Adams zwracając uwagę na szkodliwe ziele objawił, że nikt zbawionym być nie może, pomimo nawet swojej świątobliwości, kto tylko pali tytoń lub zażywa tabakę, gdyż wonności niebios, nie dozwoli mu zapach tabaki, a wijący się przed oczami dym z fajki, zaciemniać będzie oczy na piękności raj. Jednakże łaskawy prorok podał rady do oczyszczania się od odoru tytoniowego: kto palił za życia fajkę, temu trzeba po śmierci wypalić płuca siarką i smołą, bo wedle powonienia proroka siarka przyjemniejszy od tytoniu wydaje zapach. Używającym tabaki każe Hazret nozdrza wypalać. Otóż i łatwy sposób osiągnięcia wiecznej szczęśliwości. Wypalanie po śmierci czy to płuc czy to nosa, rozumie się, że nie sprawia żadnej przykrości, każdy więc może poddać się tej pośmiertnej oczyszczającej ceremonii. Jednakże Kirgizi zgodzili się tylko na jedną połowę rad udzielonych przez proroka, zgodzili się na operację z nosem i łakomie zażywają tabakę. Za to operacja pośmiertna płuc nie ma w nich zwolenników; czy to zapach siarki tak zachwalany przez proroka jest dla nie nieprzyjemny nawet po śmierci, czy też inną nie mniej ważną mają do tego przyczynę, dość, że wcale fajki nie palą. Rzecz to dosyć dziwna pomiędzy wyznawcami koranu, którzy bez żadnego skrupułu używają tytoniu, podobno nawet sam Mahomet obiecuje swoim wyznawcom między innymi, że będą mieli w raj. wybor. tytoń, kosztowne cyprysowe cybuchy. Co do samego Hazreta owego łaskawego dla Kirgizów proroka, ten w wielkim jest u nich uczczeniu, a miejscowość zwana Azret czy Hazret równie jest święta dla Kirgiza, jak Mekka dla wszystkich innych Mahometa wyznawców.

Cmentarze czyli *mazarki* widzieć można dość gęsto w stepie, zwłaszcza na miejscach wznioślejszych, każda rodzina na oddzielnych zakłada je wzgórzach. W wykopanym grobie chowają zmarłych siedzący, twarzą na wschód obracając, z wierzchu zakrywają grób grubą matą z rogoziny i obsypują ziemią, nadając rozmaite kształty i wielkość usypanym nagrobkom; można je widzieć w kształcie kolumn, ostrosłupów, domu lub kufra. Dla biednych niewielka kupka ziemi zastępuje wysokie usypiska. Niektóre groby bywają bielone, inne czerwono pomalowane, inne bez żadnej ozdoby. Wszystko to zależy od zasług i życia zmarłego. Często widzieć można na wierzchu grobu głowę końską, czerwono, zielono i białą upstrzoną, co znaczy, że pod nią spoczywa *batyr* (bohater). Kirgiz kiedy sobie dobierze dobrego konia, za nic się z nim nie rozstanie, miałem

nawet sposobność przekonać się, że nawet konia prawie na pozór wartości nie mającego, za żadne pieniądze sprzedać nie chciał. Kiedy taki Kirgiz mający konia faworyta umiera, familia i przyjaciele jego zabijają tego konia, zjadają mięso, a głowę kładą na pomniku.

Wszystkie jednak te pomniki Kirgizów nie są jednak bardzo trwałe, co stąd pochodzi, że grobu w którym pochowany zmarły nie zapełniają ziemią, ale sypią dopiero na matę dół pokrywającą. Próżnia znajdująca się pod matą, jest przyczyną całkowitego lub też częściowego zapadania się *mazarków*. Tylko wielka spójność gliniastej ziemi stepowej, którą z wierzchu oblepiają grobowiec utrzymuje go, choć do czasu w pewnej formie.

Obrzędów pogrzebowych nie widziałem, więc i mówić o nich nie mogę, wspomnę za to słów kilka o muzyce Kirgizów, która zapewne i przy podobnego rodzaju smutnych uroczystościach, nie poślednią odgrywa rolę. Kilkakrotnie zdarzało mi się słyszeć w aulach grajków kirgiskich, ot niedawno miałem sposobność widzieć takiego trubadura, który przygrywają na *dumra*, instrumencie z długą rękojeścią i dwoma tylko baraniami strunami, opiewał nam w formie epepi, bohaterские ustepty z życia znajomego nam dobrze Kirgiza. Muzyka ta nie zachwycała nas bynajmniej, bo cóż i za wrażenie może wywołać narzędzie muzyczne, z którego jeno jakiś niesforny brzęk wydobywać się daje? Ale rzecz dziwna, te proste tony wywierają wpływ niepojęty na równie proste serce młodego ludu. Każdy akord, choć może mniej czysty i harmonijny odbija się natychmiast ogniem lub też spokojem na dzikich twarzach Kirgizów, i żaden dźwięk nie jest straconym dla tych serc, z których oświata nie wygnała jeszcze żywego uczucia. Oni rozumieją muzykę nawet w jej niemowlęctwie, bo też zarówno myślą jak i duchem są to jeszcze niemowlęta wobec ogólnego ruchu cywilizacji. Wyższa muzyka to jeszcze dla nich niezrozumiała zagadka.

Widząc grajków i słysząc muzykę kirgiską, dopytywałem się czy istnieją u nich tańce, lecz powiedziano mi, że ich nie znają; co mnie mocno zastanowiło, boć przecie i najdziksze ludy, jeśli mają tylko jakąkolwiek muzykę, zwykle tańczą podczas uroczystości posuwając nieraz swój zapał aż do szaleństwa. To też Kirgizi o ile mogłem uważać, mało bardzo mają świąt i uroczystości. Obchodzą zaś je przez wyścigi konne i piesze, gimnastykę, strzelanie do celu itp. Jeden z moich kolegów który był uczestnikiem podobnych wyścigów, gdzie nawet otrzymał konia za trafny strzał, opowiadał mi o nich, ale mnie samemu nie zdarzyło się ich widzieć.

Kończąc nasze opowiadanie musimy wspomnieć o żarliwym przywiązaniu Kirgizów do ojczyzny, przywiązaniu właściwym wszystkim ludom, o których biała szata nie otarł się jeszcze kosmopolityzm zachodu. Ani kraj bogaty, ani życie otoczone wygodami i rozkoszą – nic nie nęci Kirgiza do wydalenia się ze stepowego obszaru. Przedkłada on nad wszystko swoją spieczoną i bezwodną pustynię, bo to ziemia jego praojców, to jego własna ziemia rodzinna.³

³ Źródło relacji: *Kirgiz i stepy. Z listów Aleksandra Bema. Ułożył Władysław Wieczorkowski*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”, 1856, nr 48-50.

